

# Grzeczny Genet

**S**pektaki jest bardzo piękny, harmonijny i przejrzysty, uderza zarówno wyrafinowaną plastyczną urodą, jak i inscenizacyjnym rozmachem. Nie wybucha jednak. Teatr nie zwala nam na głowy Wielkiego Balkonu, nie pluje w twarz, nie depce niczych ideałów. Genet — w odczytaniu JERZEGO GRZEGORZEWSKIEGO — opowiada nam jedynie groźną, okrutną, bardzo teatralną bajkę, w którą znikąd nie wdziera się rzeczywistość.

Tylko bardzo grzeczni ludzie skłonni są opowiadać groźne bajki dorosłym dzieciom i w tym sensie JEAN GENET Grzegorzewskiego niespodziewanie stał się pisarzem grzecznym, choć nie przestał być pisarzem ceremoniału, mnożącym rytualne gesty.

## II.

**S**łowo o autorze, który — choć bardzo głośny w świecie — na naszym gruncie nie jest raczej znany szerszej publiczności, zaś napisany w 1956 roku „Balkon” właśnie na MAŁEJ SCENIE TEATRU im. JARACZA doczekał się polskiej prapremiery.

Genet był podrzutkiem, dzieciństwo spędził w sierocińcu, na wychowaniu w rodzinie chłopskiej, potem w domu poprawczym. Włóczył się po Europie, szczególnie chętnie odwiedzając miasta portowe, trudnił się prostytutką, żył z przemytu i kradzieży. Przebywał w więzieniach wielu krajów, zaciągnął się do Legii Cudzoziemskiej, zdezerterował, w rodzinnej Francji dokonał kilku włamań, aż wreszcie — jako niepoprawny recydywista — skazany został na dożywocie.

W więzieniu zaczął pisać, a w roku 1948 grupa wybitnych artystów złożyła petycję do prezydenta Auriola, domagającą się ulaskawienia autora „Pokojówek” i „Ścisłego nadzoru”. Petycja została przyjęta — w rok później Genet opuszcza więzienie i rychło staje się jednym z najgłośniejszych pisarzy dramatycznych naszego wieku. Bodaj jedynym, wobec którego porównanie z Szekspirem nie brzmi jak bluźnierstwo.

## III.

**J**ego twórczość obrosta komentarzami i legendą. JEAN PAUL SARTRE poświęcił mu kilkuset stronicową książkę „Święty Genet, komediant i męczennik”, w Polsce — na łamach „Dialogu” — już u schyłku lat pięćdziesiątych entuzjastycznym śliczami witał Genet’a JAN BŁONSKI.

Tak pisał o „Balkonie”, zresztą jego wcześniejszej, nie realizowanej w Łodzi wersji:

„Nikogo nie namawiałbym do wystawienia „Balkonu”. Nasycony bluźnierczą sakralnością, przejmując on groza, jeśli tylko — choćby na chwilę — uznać pracowite sofizmaty Geneta. Nabiera sensu tylko w teatrze tajemnym, teatrze w katakumbach: widzów winna śledzić i surowo karać policja”.

## IV.

**P**olicja ani cenzura, nawet te najtajniej wewnętrzne, tkwiące w nas samych, podpowiadające, co należy aprobować, a co odrzucać — nie mają tu jednak niczego do szukania.

Jesteśmy świadkami ceremoniału, czarnej mszy, teatralnego obrządku; świadkami, niczym więcej. To teatr przekształcił się w burdel, nie świat, a będąc uwikłani w świat, nie w teatr — spokojnie możemy tylko patrzeć.

Ceremoniał ten nie dotyczy nas, ani nie osądza, jest widowiskiem bluźnierczo odbijającym w sobie inne widowiska, teatrem odbijającym w sobie inne teatry.

Genet — zdaje się — pragnie burzyć i obracać w perzynę coś więcej, jednak reżyser szczerze zatrząsnął wszystkie drzwi łączące teatr z otaczającym go światem. Stworzył widowisko wspaniale zimne, świecące okrutnym, lecz martwym światłem. Nawet nie podejrzewałem w czasie lektury, że

„Balkon” może dostarczać tak wielu wrażeń harmonijnie estetycznych, a zarazem tak mało poruszać: w osądzie tym kryje się zarówno uznanie dla niespodzianki, jak i obawa, czy Genet, którego poznaliśmy, jest Genetem prawdziwym.

## V.

**N**iespodzianka kryje się zresztą wszędzie, nawet w samym trybie rozgrywania spektaklu. Zaproszeni na Małą Scenę, ani nie przekraczamy jej progu — widzowie ulokowani zostają na balkonie, akcja zaś toczy się na balkonach bocznych (sceny między klientami a personelem burdelu), na scenie właściwej (pokój Armii, mauzoleum), oraz parterowej części widowni, której krzesła przykryte zostały czerwonym pokrowcem i podestem (rewolucja).

Efektowne to, precyzyjne pomysły, nawet ogromnie logiczne. (Genet domaga się, aby scena przesuwała się na oczach widzów), choć cokolwiek kłopotliwe: zarówno dla teatru, jak i publiczności, skazanej w dalszych rzędach jedynie na samą tonię...

Jakże pięknie iskrzy się jednak podświetlany reflektorami kandelabr, jakże wiele przestrzeni, planów akcji dookoła nas — czujemy się spełnani, otoczeni przez teatr i może właśnie dlatego ani przez chwilę nie opuszcza nas świadomość, że jesteśmy tylko w teatrze!

## VI.

**N**ajtrudniej jest powiedzieć, jak „Balkon” był grany, ponieważ w ogóle nie bardzo wiem, czy też wiemy, jak grać Geneta; zastanawiającym sygnałem może być chyba tylko różnorodność aktorskich propozycji.

EWA MIROWSKA (Irma — Królowa) mówiła na jednym tonie, była chłodna, powściągliwa, nieprzenikniona. Propozycja jest z pewnością świadoma i konsekwentna, czy szczęśliwa jednak? A obok niej, w wielkiej scenie z I aktu, MARIA CHWALIBOG (Carmen) ogromnie, wrzuszając szczerza w swojej tęsknocie do piękna burdelowych scenariuszy. Dowiadujemy się o niej niemal wszystkiego, o Irmie nie wiemy nic — kto ma rację?

MIROSLAWA MARCHELUK (Chantal) pokryła swój dźwięczny głos natęgotem chryplki, poruszała lunatycznie, widmowo... Wyrzuciła rolę Złodziejki dała ALINA KULIKOWNA, ale ona była właśnie z żywego mięsa, pod jej skórą płynęła prawdziwa krew. Z pogranicza dwóch światów: Dziewczyna ALICJI ZOMER, Kobieta — TERESY MARCZEWSKIEJ.

SLAWOMIR MISIUREWICZ (Komentant Policji) — dosłowny, rzeczywisty. HENRYK JOZWIAK (Roger) — znów widmowy. I w tym towarzystwie Wysłannik grany przez MARIUSZA LESZCZYŃSKIEGO — lekki, dowcipny, ironiczny, z niewymuszoną precyzją punktujący wszystkie subtelności tekstu. Tę rolę — obok roli MARII CHWALIBOG — postawiliśmy jednak najwyżej, dlatego po prostu, że będąc je najdłużej pamiętał. Może myślę się jednak?

Wśród klientów burdelu: WŁODZIMIERZ KWASKOWSKI (Biskup), KAROL OBIDNIAK (Sędzia), KAZIMIERZ TALARCZYK (General). Kat — Artur grany przez IRENEUSZA KASKIEWICZA, w epizodach JÓZEF ŁODYŃSKI (Stary), HENRYK STASZEWSKI (Mężczyzna), RYSZARD ZUROMSKI i DYMITR HOLOWKO (Fotograf I i II), JAN KROK (Zebraw — Niewolnik).

Reżyseria i scenografia JERZEGO GRZEGORZEWSKIEGO, muzyka — STANISŁAWA RADWAŃ.

JERZY PANASEWICZ

"Balkon" T. Jowonek 19.11.72